

SCALEA

COPYRIGHT © FOR WWW.MAGDALENAPYZNAR.PL

PROLOG

Samochód z dwoma chuderlawymi facetami o ciemnych jak noc włosach pośpiesznie odjechał z posiadłości, zostawiając za sobą jedynie kłęby unoszącego się kurzu znad wyłożonego kamieniami podjazdu. Krępy chłopaczek, pracujący tu od lat jako stróż, spojrział w stronę okna, po czym pośpiesznie zamknął skrzypiące wrota bramy i poczłapał w stronę idealnie przystrzyżonych drzewek oliwnych. Mężczyźni zjawili się tu, by poinformować go odpowiednio wcześniej o nadjeżdżających i niezwykle wyczekiwanych przez niego gościach. Choć w tym przypadku nie był do końca pewien, kto faktycznie pełnił tu rolę gościa.

Opuścił ręcznie haftowaną firanę, która już na pierwszy rzut oka wyglądała na niezwykle kosztowną, a dotknięcie materiału tylko go w tym upewniło, i odsunął się od kwadratowego okna. We wnętrzach ogromnego domu panowała cisza, której potrzebował teraz bardziej niż zwykle i o którą zadbał osobiście, zaraz po dotarciu do rezydencji. Znał to miejsce na tyle dobrze, by bezbłędnie określić czyhające na niego dodatkowe atrakcje. Bo dokładnie tak mógł nazwać leżące obok betonowych schodów zwłoki młodej kobiety i dwóch nieboszczyków płci męskiej, po jednym przy każdym z wejść do domu. Zerknął obojętnie na wielką kałużę krwi pod ciałem wciąż ciepłej dziewczyny i usłyszał jak brama wjazdowa na posesję ponownie zaskrzypiała, a chwilę później w uszach wybrzmiał mu dźwięk opon toczących się po maleńkich kamyczkach.

JULIA MORETTI

Skręciła kierownicą w prawo i wjechała na jedną z ulic gliwickiego Sikornika, na której po dwóch stronach mieściły się powiększające się z roku na rok rzędy coraz to nowocześniejszych domków jednorodzinnych. Julia żywiła ogromny sentyment do tej dzielnicy, ponieważ spędziła tu większość swojego dotychczasowego życia, a przynajmniej tę część, którą po prostu dobrze pamiętała. Całą resztę swojej historii знаła jedynie z opowieści dziadków, którzy opiekowali się nią do momentu, aż na dobre wyprowadziła się do Krzysztofa - mężczyzny, który już wkrótce miał zostać jej mężem.

W jej wymuskanym mercedesie, w prawym rogu nowoczesnego monitora, pośrodku deski rozdzielczej, dochodziła godzina dziesiąta, a nieco niżej kalendarz wskazywał dziewiątego sierpnia dwa tysiące trzynastego roku. Zerknęła ukradkiem w lewo na mijany właśnie, świeżo wyremontowany domek, który był jednym z pierwszych powstałych na tym osiedlu i niemal natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia. Już dawno nie była w odwiedzinach u babci i dziadka, i dziś również nie planowała tu wstąpić, choć podejrzewała, że jak każdego letniego

dnia, tych dwoje, którzy często wykazywali się względem niej przesadną nadopiekuńczością, kręcą się od rana w ogrodzie na tyłach domu.

Uciekła wzrokiem przed siebie i kilkadziesiąt metrów dalej zwolniła, po czym wjechała samochodem na posesję znajdującą się po prawej stronie ulicy. Gdy zatrzymała pojazd spojrzała na telefon komórkowy, na którym widniało jedno nieodebrane połączenie od Krzysztofa.

Serce załomotało jej w klatce piersiowej.

A w gardle zrobiło się sucho.

Nie planowała do niego oddzwaniać. Przynajmniej na razie. Nerwowym ruchem wyłączyła silnik, a czując jak myśli w jej głowie kotłują się, oparła głowę o kierownicę i spróbowała wziąć kilka równych wdechów.

Można by rzec, że ataki paniki były jej codziennością, jednak po wielu, wyjątkowo żmudnych latach terapii nauczyła się stawiać im czoła. Doskonale wiedziała, że musi teraz czym prędzej uspokoić roztrzęsione ciało i grubą krechą odciąć się od chaosu, który podstępnie fundował jej mózg.

Wypuściła głośno powietrze z płuc i spojrzała na prawą dłoń. Na serdecznym palcu błyszczał kosztowny pierścionek zaręczynowy z białego złota, a w głowie tliła się jej wizja zaplanowanego od dawna bajkowego ślubu. Sięgnęła do osłony przeciwsłonecznej przy suficie samochodu, odchyliła ją i wbiła wzrok w maleńkie lustreczko. Długie, silne, ciemne włosy opadały na każdym z jej ramion, idealnie rozdzielone na pół. W jednym momencie nabrała ochoty, by zwymiotować od tej wiecznej nienaganności i pewnym ruchem najpierw zwichrowała włosy, po czym zebrała je w garść i związała w niesforny kok. Poczula coś, co dla innych byłoby codziennością, a dla niej wciąż było czymś obcym i niezrozumiałym: przyjemną satysfakcją.

Julia miała typową włoską urodę, którą odziedziczyła po ojcu. Ostre rysy twarzy dopełniały ciemne tęczówki i brwi, a na środku twarzy dumnie prezentował się niemały i delikatnie garbaty nos. I o ile z zewnątrz była wyrazista i ze względu na korzenie ojca często przyciągała wzrok wielu mężczyzn, to

spokojne i powściągliwe usposobienie, zgodnie z wieloma opowieściami babci, odziedziczyła po swojej mamie.

- Gotowa na wakacje życia? - Alicja otworzyła drzwi samochodu i wetknęła do jego wnętrza uśmiechniętą, lecz zmęczoną twarz.

Dopiero widok przyjaciółki zdołał odrobinę odciągnąć Julię od zmartwień. Bardzo cieszyła się na ten wyjazd i pragnęła by pozostało tak jak najdłużej. Alicja była jej prawdziwą bratnią duszą. Pierwszą, którą Julia poznała rozpoczynając naukę w polskiej szkole, i jak się później okazało, jedyną. Była też całkowitym przeciwieństwem Julii, a mimo to od osiemnastu lat dogadywały się bez słów. Alicję zawsze ciągnęło tam, gdzie coś się działo, przez co notorycznie wpadała w tarapaty, a Julia należała do wycofanych osób i potrzebowała sporo czasu, by przekonać się do najprostszej relacji z nowo poznanymi ludźmi.

- Wsiadaj. Spóźnimy się. - Julia zamknęła roztrzęsioną dłonią osłonę z lusterkiem i chcąc ukryć przed koleżanką złe samopoczucie, dodała pół żartem pół serio: Wyglądasz jakbym wyciągnęła cię z samego środka imprezy.

- Jest piątek. Godzina dziesiąta. - odparła Alicja, jakby oczywistym było, że piątkowy poranek to najlepszy czas, by odsypiać co najmniej drugą w tym tygodniu imprezę, i rzuciła na tylną kanapę niewielką torbę, po czym usiadła na fotelu i przyjrzała się Julii. - Krzysztof?

Julia udała, że kompletnie nie rozumie pytania przyjaciółki i zerknęła w boczne lusterka.

- Co znowu? - drążyła Alicja nie spuszczać z niej oczu. - Musisz mi powiedzieć.

- Nic takiego.

- A jednak.

- Prosił tylko, abym nie jechała. - powiedziała Julia dla świętego spokoju, a Alicja wybuchnęła śmiechem.

- Prosił, żebyś nie jechała, czy zarządał żebyś została? - zapytała, a po chwili dodała: To dwie różne sytuacje.

- Jakie to ma znaczenie? - Julia doskonale wiedziała, że powtarza teraz pewien schemat stając w obronie Krzysztofa. - Jestem tu i właśnie wyjeżdżamy.

Alicja o dziwo odpuściła. Przeciągnęła się jedynie, przewracając przy tym oczami, a Julia wycofała mercedesa z działki należącej do rodziców przyjaciółki, jednocześnie modląc się, by babcia i dziadek nie planowali w tym momencie opuszczać swojego podwórka, i ruszyła w kierunku autostrady A4, prowadzącej na krakowskie lotnisko.

- Paryż musi być piękny. Już wyobrażam sobie nas razem przy wieży Eiffla. - Alicja rozmarzyła się, gdy pokonywały kolejny kilometr trasy - Też wyprawię tam swój wieczór paniński.

- Kolej rzeczy jest taka, że najpierw trzeba sobie znaleźć faceta. - Julia zażartowała i przejechała pod otwierającym się szlabanem przy bramkach. - Bądź kobietę. Jak wolisz.

- Póki co twój Krzysztof konsekwentnie niszczy moją wiarę w to, że ludzie w związkach mogą być faktycznie szczęśliwi - przyjaciółka odgryzła się jej, oglądając swój świeżo zrobiony manicure.

Alicja była prawdziwą, szczupłą rudowłosą pięknoscią z biustem tak idealnym, że pozazdrościć mogła jej niejedna kobieta. Julia zawsze powtarzała, że jej przyjaciółka do złudzenia przypomina australijską aktorkę Islę Fisher. Jej skóra była niemalże aksamitna, a zielone oczy świdrowały figlarnie wszystko, co napotkały na swojej drodze, kusząc przy tym pięknym uśmiechem. Ala miała też coś, czego Julii zdecydowanie brakowało. Ociekała pewnością siebie i miała odwagę, by żyć po swojemu.

- Nie polecimy do Paryża. - wypaliła Julia jednym tchem i kątem oka dostrzegła, że Alicja na chwilę skamieniała, po czym powoli spojrzała na nią.

- Czyli miałam rację.

- Z czym?

- Z Krzysztofem – odparła rozsierdzona. – I wiesz co?

- Co?

- Muszę przyznać, że to wszystko, ten cały wyjazd... Ja od początku nie wierzyłam, że to naprawdę dojdzie do skutku.

- Lecimy na Kalabrię. – odpowiedziała zwięźle Julia i nie musiała nawet patrzeć na swoją towarzyszkę, by wiedzieć, że ta wstrzymała oddech.

- Nie byłaś tam od... - wydukała roztrzęsionym głosem, a Julia przytaknęła bez słowa - Ale zaraz, zaraz... kiedy właściwie zdążyłaś przebukować bilety?

Alicja, jak zahipnotyzowana, kręciła głową z wymalowanym na twarzy niedowierzaniem i czekała aż Julia w końcu udzieli jej odpowiedzi.

- Nie musiałam tego robić... - wzruszyła ramionami - ponieważ od razu kupiłam nam bilety do Włoch.

Pociąg, do którego wsiadły w Neapolu po wylądowaniu samolotu, powoli zatrzymał się, a Julia zobaczyła zza jego okna wielką, zawieszoną przy dachu peronu tablicę z nieco wytartym ze starości napisem SCALEA i czując wypełniającą jej ciało adrenalinę, wygięła usta w lekkim uśmiechu. Chwilę później drzwi wszystkich wagonów głośno zaskrzypiały, otwierając się i chmara rozwrzeszczanych turystów dosłownie wylała się na rozgrzany od słońca beton.

- Dlaczego nie pojechałyśmy nim prosto do Reggio? - zapytała lekko skonsternowana Alicja, gdy w końcu przedarły się przez tłum ludzi i wyszły na rozległy parking.

„Bo nie jestem na to gotowa” - pomyślała Julia z ciarkami na ciele, gdy przyjaciółka wspomniała na głos miejscowość, w której Julia się urodziła.

- Mój wuj ma tu domek letniskowy - odparła wymijająco. - Chciałam to wykorzystać i w pierwszej kolejności trochę wypocząć.

- Mów za siebie - przyjaciółka roześmiała się i wskazała palcem na swoją klatkę piersiową. - Bo akurat ja nie mam czasu na odpoczynek.

- Mhm.

- Planowałam uwieść kogoś w Paryżu, ale Włochem z krwi i kości również nie pogardzę.

Julia nie skupiała się na tym, co mówiła do niej koleżanka. Ruszyła przed siebie i rozglądała się w poszukiwaniu wolnej taksówki. Miała jednak coraz większe wątpliwości, że uda im się w tym zgiełku nowo przyjezdnych turystów znaleźć jakąś taryfę.

- Myślisz, że mogłabym zostać żoną Włocha? - Alicja dogoniła ją.

- Jest! - krzyknęła Julia na widok jedyne wolnego przewoźnika i obie ruszyły pospiesznie w jego kierunku.

Julia, która językiem włoskim operowała perfekcyjnie, podeszła do taksówki pamiętajacej prawdopodobnie jeszcze lata osiemdziesiąte i delikatnie zapukała w szybę. Okno zjechało w dół, a ich oczom ukazał się młodziutki, opalony mężczyzna z bujną czupryną, wystającą spod czapki z daszkiem. Na jego ogromnym włoskim nosie prezentowały się równie wielkie szkła okularów przeciwsłonecznych w modnych oprawkach, które zakrywały całą powierzchnię oczodołów, ba, zakrywały większą część jego twarzy, a na klatce piersiowej zawieszoną miał modną wśród Włochów saszetkę.

Julia zawstydzila się. Tak bardzo żałowała teraz, że przez obowiązki w firmie wuj nie zdążył dotrzeć na stację kolejową, by osobiście je odebrać. Cofnęła się o krok i zerknęła na Alicję, która od razu po złapaniu kontaktu wzrokowego z mężczyzną wyprostowała się niczym struna i rzuciła ku niemu kokietyjne spojrzenie.

- Potrzebują panie podwózki? - zapytał taksówkarz trochę niepewnie.

- Tak - odpowiedziała Julia tak cicho, że ledwo usłyszała własne słowo, a przed oczami od razu pojawił jej się obraz Krzysztofa zniesmaczonego jej dziwacznym zachowaniem.

- Zatem jedźmy! - Alicja przyszła na ratunek przyjaciółce, a Julia podziękowała sobie w duchu, że w przeszłości nauczyła dziewczynę ojczystego języka.

Via Faro głośiły tabliczki na długiej, krętej i pnącej się nieustannie w górę ulicy, w którą wjechał milczący Włoch. Panoramiczny widok, jaki rozpościerał się z tego miejsca, zapierał dech w piersiach, a widok kamienistej plaży i spokojnego morza z tak wysoka oraz szykujące się do zachodu słońce, zachwyciłyby nawet człowieka najmniej zainteresowanego przyrodą.

- O dziewiętnastej czterdzieści wygląda to najlepiej - kierowca, mimo iż wydawał się być skupiony jedynie na drodze, najwidoczniej zauważył ich zafascynowanie tą wyjątkową panoramą.

Julia i Alicja przytaknęły głowami jak zahipnotyzowane, nie odrywając oczu od wody wypełnionej w oddali licznymi stateczkami. Wszystko wskazywało na to, że sezon letni, który Włosi obchodzili właśnie w sierpniu, rozpoczął się tu na dobre.

- Jesteśmy na miejscu. - rzucił mężczyzna i zatrzymał się pod świeżo odmalowanym na kolor biały domkiem, z kilkoma drzewkami cytrynowymi posadzonymi na posesji i ogromnym tarasem w głębi - Pomóc paniom?

- Poradzimy sobie! - Julia odparła gorączkowo, wciskając w dłoń mężczyzny banknot o nominale dziesięciu euro i wymownie spojrzała na szykującą się do odpowiedzi przyjaciółkę, po której mogła spodziewać się wszystkiego. - Mamy mało bagażu, prawda? Musimy koniecznie iść na miasto coś przekąsić. Jestem obrzydliwie głodna, a ty?

Teraz Alicja zerknęła na Julię wzrokiem mówiącym, by zatrzymała w końcu ten chory słowotok i wyluzowała się, po czym uśmiechnęła się od ucha do ucha i zakomunikowała przekornie:

- A ja jestem obrzydliwie żądna przygód.

Drzwi do domku, podobnie jak okiennice, pomalowane były na kolor ciemnej zieleni, a w jego wnętrzu już od wejścia można było ujrzeć na szafkach masę staroci. Figurki, dzbaneczki i wiekowe świeczniki przekrzykiwały się wzajemnie o uznanie obserwatora. Julia odłożyła na komodę pęk kluczy, które specjalnie dla nich wuj ulokował wcześniej w wielkiej donicy i zamyślona przyjrzała się

rupieciom. Nigdy nie była fanką trzymania w domu niepotrzebnego i, co gorsza, kurzącego się badziewia, ale tu zdecydowanie miało to swój urok. Albo po prostu po cichu liczyła, że jakimś cudem któryś z tych przedmiotów należał od początku swojego istnienia do jej rodziny. Zrobiła kilka kroków w kierunku kuchni, zerknęła na kanapę przykrytą pstrokatym kocem, po czym ruszyła w lewo, do jednej z dwóch sypialni. Pokój mieścił na samym środku wielkie łóże, a drzwi balkonowe prowadziły z tego miejsca wprost na przepiękny taras, który widziała już z ulicy. Rzuciła swój plecak z ubraniami na łóżko i myśląc o Krzysztofie, wyszła na zewnątrz.

Gdy w końcu udało jej się otworzyć wrażliwe na światło oczy, poczuła przenikliwy ból w okolicach skroni, a do jej uszu dobiegł cichy, lecz w jej stanie niezwykle irytujący dźwięk włoskiej muzyki. Julia miała wrażenie, że jeśli wykona choć jeden ruch ciałem od razu zwymiotuje. Mimo to zaryzykowała i ostrożnie usiadła na wielkim łóżu. Dopiero teraz zorientowała się, że jej ciało jest zupełnie nagie i odruchowo zakryła dłońmi odstające piersi. Zupełnie otępiła rozejrzała się po pomieszczeniu i odetchnęła z ulgą. Jakimś cudem udało im się bezpiecznie dotrzeć do domku wuja.

- Ala? - zapytała w kierunku otwartych drzwi, naprzeciwko których mieściła się sypialnia przyjaciółki, ale uznając, że słowa zostały wypowiedziane za cicho, wysiliła się i powtórzyła znacznie głośniej: Alicja, śpisz?!

Przyjaciółka nie odpowiedziała. Julia przetarła dłonią wysuszone usta i niechętnie zwlokła się z łóżka. Sunąc bezsilnie bosymi stopami po podłodze, próbowała przypomnieć sobie finał wczorajszego wieczoru na mieście. Miała jednak nieodparte wrażenie, że wysiła się nadaremno.

- Ala, śpisz? - Julia minęła próg pokoju przyjaciółki, lecz jej łóżko było puste, a kołdra na nim pościelona tak idealnie, jak wtedy, gdy tu zawitały.

Poczuła lekki niepokój i zerknęła w stronę salonu, z którego dochodziła muzyka. To jeszcze nic nie znaczy, jeśli Alicji tam nie ma. Koleżanka już za czasów studenckich uwielbiała w trakcie imprez nieoczekiwanie ułatwiać się tylko po to, by przenieść się na inną posiadówkę dwie ulice dalej lub, co gorsza, przespać z nowo poznanym mężczyzną w jakichś dzikich warunkach. Lecz Julia miała teraz z tyłu głowy, że tym razem nie były przecież u siebie. Znajdowały się w obcym, nawet dla niej samej, państwie. Dwa tysiące kilometrów od domu.

Przetarła mocno oczy i ruszyła do dużego pokoju. Jednak zgodnie ze swoimi podejrzeniami, zarówno tam, jak i za drzwiami wyjściowymi również nie zastała swojej przyjaciółki.

Zamknęła powieki.

Musiała myśleć racjonalnie, a co najważniejsze musiała spróbować przypomnieć sobie chociażby moment ich powrotu do domu.

Pustka w głowie.

I drażniąca suchość w gardle.

Co mam teraz zrobić? - pomyślała i zaczęła kolistymi ruchami masować bolące skronie.

Rozejrzała się raz jeszcze po wnętrzach pomieszczenia. Na blacie kuchennym, obok trzech pustych szklanek, leżał jej telefon. Odruchowo pomyślała o Krzysztofie. Podeszła do zabudowy meblowej i przyjrzała się niepewnie szklanym naczyniom. Jeśli dobrze podpowiadał jej mózg, wszystko wskazywało na to, że nie wróciły do domu same. Dwie szklanki miały na ściankach pozostałości po szminkach, którymi malowały się z Alicją przed wyjściem, natomiast na trzeciej można było dostrzec znikomy ślad czyjejś śliny. Julia nachyliła się i powąchała szkło, a czując jak zapach alkoholu uderza w jej nozdrza i przedziera się przez każdą komórkę jej ciała, szybko odskoczyła i przytkała dłonią usta i nos, by nie zwrócić trunków, które wypila poprzedniej nocy.

Pospiesznie chwyciła za telefon, który wyświetlał godzinę ósmą, wpisała kod zabezpieczający i zobaczyła trzy nieodebrane połączenia od Krzysztofa

wykonane w środku nocy. Przez jej nagie ciało przeszły dreszcze. Niewiele myśląc usunęła powiadomienia i obiecała sobie, że wróci do tego tematu jak najszybciej, po czym wybrała numer należący do Alicji.

Przyjaciółka nie odebrała, choć jej telefon był aktywny. I mimo wszystko zarówno to, jak i ilość zużytych szklanek zdołały odrobinę uspokoić Julię. A przynajmniej na tyle, by normalnie funkcjonować przez najbliższe godziny. Wyglądało nie tylko na to, że ktoś odprowadził je do domu, ale został również zaproszony do jego wnętrza. W środku nie było śladów, które mogłyby wskazywać, że Alicja została z niego wyciągnięta siłą, a Julia, która знаła przecież najlepiej swoją przyjaciółkę podejrzewała, że jedyną osobą, która mogła kogoś wyciągnąć stąd siłą w kolejny melanz, był nikt inny jak Alicja.

Zerknęła w stronę okna, za którym na drzewach mieniły się wyjątkowo dorodne i dojrzałe cytryny, i dopiero teraz dotarło do niej, że mimo bardzo wczesnej godziny, na zewnątrz już robi się piekielnie gorąco, a ona czuje się coraz mizerniej. Zamarzyła, by choć na chwilę zamoczyć się w morzu od stóp do głów. Problem był tylko taki, że nie miała siły dostać się do tego morza pieszo. Oparła się całym ciałem o lodówkę i skarciła w myślach za przeszarżowanie z alkoholem.

Włożyła do rozgrzanego opiekacza kawałki chleba przełożone żółtym serem i jednym haustem wypila szklankę lodowatej coli. Krzysztof na pewno nie byłby zadowolony, że zdecydowała się na takie kaloryczne i niezdrowe śniadanie. Uśmiechnęła się triumfalnie na myśl, że może tu robić to, na co tylko sama ma ochotę, po czym wyciągnęła przyrumienione kanapki z urządzenia wprost na równie pstrokaty co koc talerz i skierowała kroki do sypialni, by narzucić na siebie kupioną specjalnie na ten wyjazd satynową koszulę nocną.

Gdy wyszła boso na taras, przechodząc przez pokaźnych rozmiarów okno balkonowe, wdrapując się coraz wyżej słońce oblało jej skórę ciepłem, a w powietrzu wyczuła rosnący w zadziwiającym tempie zaduch. Wolną ręką chwyciła jedno z rozkładanych krzeseł i, mrużąc oczy, ruszyła w kierunku zacienionego miejsca pod jednym z drzew. Dzielili ją zaledwie cztery kroki od

obranego celu, gdy talerz z całą zawartością wypadł jej z ręki, a ona zamarła w bezruchu.

Nie miała pojęcia jak długo z wnętrza jej ciała wydobywał się przeraźliwy wrzask, nad którym nie potrafiła zapanować. W międzyczasie słyszała jeszcze uderzające o kamieniste podłoże naczynie i poczuła, jak jeden z odłamków talerza mocno rani ją w stopę, na co jej twarz pokryła się maleńkimi kropelkami potu.

Powoli przesunęła dłoń w okolice ust i z całej siły zakleszczyła ją na twarzy. Pod jednym z drzewek cytrynowych, nie dalej niż trzy metry od niej, leżały zmasakrowane zwłoki mężczyzny, zwróconego twarzą do ziemi, a dookoła zakrwawionego ciała zaczynały zlatywać się pojedyncze muchy.

ANDREA BIANCHI

Młasnął głośno, jednocześnie wpatrując się w zawieszony na wewnętrznym lusterku różaniec i przeczesał dłonią siwiejące i lekko wilgotne włosy, które sięgały ramion. Kontrola drogowa była ostatnią rzeczą, jakiej spodziewał się w tym rejonie Kalabrii. Była również ostatnią rzeczą, na którą mógł sobie w tym momencie pozwolić. Z trudem panując nad wybuchowością spojrział złowrogo swoimi wyblakłymi, zielonymi oczami na policjantów z drogówki. Jeden z mundurowych ruszył właśnie w ciszy na przechadzkę wokół jego samochodu, a drugi podniósł wzrok znad trzymanego w dłoni dowodu osobistego i mrużąc oczy dokładnie przyjrzał się jego właścicielowi.

- Popełniłem jakieś wykroczenie? - Andrea zmarszczył brwi, nie mogąc zdzierżyć tej napiętej atmosfery.

- To tylko rutynowe zatrzymanie.

- Zatem możemy już kończyć? - był aż nadto pewny siebie. - Tak się składa, że bardzo mi się spieszy.

Policjant zbliżył się i podał mu dokument przez otwarte okno.

- Wygląda na to, że jesteśmy w tym samym wieku.

- Słucham?

- Wygląda na to, panie Andrea Bianchi, że oboje jesteśmy z osiemdziesiątego rocznika.

Odniósł wrażenie, że funkcjonariusz próbuje pociągnąć z nim wymuszony dialog. Zważając jednak na okoliczności, Andrea mógł być po prostu przewrażliwiony. Z grobową miną odebrał od policjanta swoją własność, wsadził dokument do nowiuteńkiej saszetki i przetasował wzrokiem mężczyznę. Gościu wyglądał na zdecydowanie młodszego od niego, a jego bujna, ciemna czupryna aż wołała, by spoglądać na nią i pisać nad nią z zachwytem. Andrea poczuł ukłucie zazdrości i mocno zgrzytnął zębami. Sam już lata temu musiał na dobre pożegnać się ze swoim największym atrybutem, a miejsce lśniących, czarnych włosów zaczęły z wolna zajmować popielate i szorstkie pasma.

- Piękny rocznik - odparł sztywno Andrea, nie mając pojęcia, jaką odpowiedzią mógłby najszybciej zbyć niechcianego rozmówcę.

- Dokąd pan jedzie? - policjant obrzucił teraz swoim wyuczonym szpiegowskim wzrokiem wewnątrz jego czarnej, wiekowej beemki piątki, a po jego wyrazie twarzy było widać, że chce zakodować w głowie z ujrzanego widoku jak najwięcej.

- Do domu - zmusił się do zmiany tonu na nieco bardziej przyjemny dla ucha.

- To znaczy?

- Do Tropei - doprecyzował nieco oschlej, gapiąc się w odznakę gliniarza.

- Skąd? - dociekał, lecz w słowo na szczęście wszedł mu drugi mundurowy:

- Z wozem wszystko w porządku - stanął ramię w ramię z kolegą z pracy. - Jeśli chodzi o mnie, może pan jechać dalej.

Andrea uśmiechnął się od ucha do ucha i nie czekając na kontynuację rozmowy z policjantem, dygnął głową, po czym powoli przeniósł wzrok w kierunku nie do końca sprawnego lewarka. Nie dotarł jednak do celu. Jego oczy zatrzymały się na niewielkiej, lecz mimo to widocznej plamce świeżej krwi na jeansach. Gdyby był amatorem prawdopodobnie rzuciłby się teraz z rękoma na

skazę na spodniach, by upewnić się, że nikt nie zdołał jej dojrzeć. On natomiast przygryzł mocno bok jamy ustnej na widok ciemnej plamki, aż poczuł ostry ból i z wytrenowanym przed laty spokojem, wrzucił pierwszy bieg, a następnie z pobocza trasy E45 wyruszył w dalszą podróż.

Śpiewał głośno swoją ulubioną piosenkę z czasów młodości od *Toto Cutugno*, *L'italiano*, stukając przy tym palcem wskazującym o rant kierownicy i co chwilę spoglądał na zabrudzone spodnie. Miał stuprocentową pewność, że policjanci zdążyli wpisać sobie w system jego imię i nazwisko i od razu byli w posiadaniu pełnych informacji na temat jego odsiadki zakończonej zaledwie tydzień temu. To natomiast ani trochę go nie niepokoiło. Wyrok za pobicie ze skutkiem śmiertelnym zakończył się i Andrea był teraz wolnym człowiekiem z czystą kartą. Bardziej natomiast zadreślał się, że twarze mundurowych były mu zupełnie obce. I dopiero to uzmysłowiło mu, że choć włoskie mafie wciąż są jednymi z najpotężniejszych na całym świecie, to przez te lata spędzone w więzieniu, tu, na wolności w Kalabrii, zdążyło się naprawdę wiele zmienić.

Było chwilę po godzinie jedenastej, gdy z powodu dopadającego go głodu zatrzymał się w przydrożnym barze i wszedł do jego przestarzałego, lecz zadbanego wnętrza. Włosy zdołały mu już w pełni wyschnąć, a jego biodra przepasane były ciemnogrnatowym swetrem, który miał za zadanie ukryć plamę na jeansach. Do Tropei miał jeszcze około trzydziestu minut nieśpiesznej jazdy, ale wiedział, że nic nie naładuje go energią tak, jak mocna kawa i kawałek dobrego cornetto.

Oparł się o ladę całym ciałem, całkiem nieźle wytrenowanym podczas odbywania kary, i kiwnął dłonią w stronę starego barmana polerującego szkło szmatą wyglądającą na równie starą, co on.

- Co podać? - mężczyzna podszedł powoli do Andrea.

- Podwójne espresso i cornetto z kremem.

- I czego jeszcze!? Rogale już dawno się skończyły. - roześmiał się starzec, jakby ta informacja była nie wiadomo jak oczywista.

Sposób odzewu mężczyzny zdołał rozzłościć przebodźcowanego Andreę. Przechylił głowę, a gdy poczuł strzyknięcie w karku, jeszcze raz powoli zerknął na zegarek na ręce, który wyraźnie wskazywał jedenastą dwadzieścia, po czym z powrotem przeniósł wzrok na barmana. Brak asortymentu o tej porze ani trochę nie był dla niego jasny. Znowu przygryzł mocno wewnątrz jamy ustnej i wyobraził sobie tą samą sytuację, gdyby miała wydarzyć się przed jego odsiadką. Bez zastanowienia wskoczyłby wtedy na ladę i z bronią w ręku zdewastował każdy jej centymetr.

- Panini z prosciutto cotto - powiedział wyjątkowo spokojnym tonem Andrea, nieszczerze się uśmiechnął i nie czekając na odpowiedź staruszka, ruszył w stronę drzwi toalety.

Pochylił się nad umywalką i wycisnął z pojemnika mydło, po czym z fascynacją rozprowadził substancję na całej powierzchni dłoni. Niesamowitym było, że jeszcze kilka godzin temu te same dłonie zdołały zasztyletować z zimną krwią niczego nieświadomego mężczyznę, a teraz on, jak gdyby nigdy nic usiadł do stołu, złożył je do odmówienia modlitwy i z nieskrywaną przyjemnością przekąsił śniadanie.

Życie jest przewrotne - pomyślał i potarł grzbietem jednej kończyny o wewnętrzną stronę drugiej, a następnie dokładnie umył przestrzeń między palcami i zmył lodowatą wodą. Nie podnosząc głowy w górę, odsunął się nieco od umywalki i przemył zmęczoną twarz oraz nieokiełznaną, kilkucentymetrową brodę. Nie lubił patrzeć na swoje starzejące się odbicie. Wolał zapamiętać siebie takiego, jakim był za czasów wcale nie tak odległej według niego młodości.

Otworzył drzwi do niewielkiego mieszkania usytuowanego na poddaszu jednej z kamienic w centrum Tropei i poczuł się nieswojo. Miał wrażenie, że drażni go tu wszystko, począwszy od wrzasków dzieci szturmujących

pomieszczenia, po zapach unoszący się w powietrzu. Wiedział doskonale, że choć nie będzie to łatwe, musi przyzwyczać się do nowej rzeczywistości jaka czekała go po opuszczeniu murów więzienia.

- Jesteś głodny? - z kuchni wyłoniła się Caterina, po której nie dało się nie zauważyć przygnębienia.

- Jadłem po drodze.

- A obiad? - dopytywała głośno żona, nie chcąc zostać zagłuszona przez przekrzykujących się o coś w pokoju syna i córkę. - Przygotowywać również dla ciebie, czy znowu cię nie będzie?

W głosie kobiety wyczuł nieprzyjemną uszczypliwość. Podszedł do wnęki prowadzącej do kuchni, a Caterina wycofała się i stanęła przy starej kuchence. Była niską, bardzo piękną, lecz niestety niesamowicie umęczoną przez los kobietą o bardzo jasnych, farbowanych włosach, wielkich oczach i dokładnie tym samym wieku, co on.

I policjant z drogówki - pomyślał, nie potrafiąc wyrzucić z pamięci dzisiejszego zatrzymania.

- Zgadłaś. Znowu mnie nie będzie.

- Podobno nie chciałeś po wyjściu rzucać się w oczy, tymczasem...

- Nie martw się o mnie. Poradzę sobie. Miałem dziś nawet sposobność rozmowy z drogówką i jak widać jestem cały i... wolny - zerknął na ścianę, gdzie na małym gwoździu, tuż po jego wprowadzeniu, zawieszony został piękny, drewniany krzyż, który miał ze sobą za kratami. - Oni muszą się tak drzeć? - wskazał palcem w stronę niewielkiego pokoju dziecięcego.

- To są dzieci. - odparła przez zaciśnięte zęby, układając precyzyjnie warzywa na zupę na wielkiej drewnianej desce do krojenia. - Byliśmy dziś u lekarza...

- Znowu?

- Nic na to nie poradzę. Ostatnio przepisane lekarstwa im nie pomogły.

- Nie wyglądają na chorych - zakpił Andrea, lecz Caterina to przemilczała.

- Potrzebuję pieniędzy.

Szczerze mówiąc on też czegoś teraz potrzebował. Przekrzywił głowę w swoim stylu i uważnie przemierzył wzrokiem po każdej części ciała drobnej kobiety.

- Przywiozę wieczorem - odparł trochę na odczepnego i zrobił nieznaczny krok ku niej.

Caterina odruchowo odwróciła się tak, że stała teraz plecami do kuchennej zabudowy, a dłońmi kurczowo chwyciła się blatu.

- Ty się mnie boisz?

- Nie... - odparła mało przekonująco.

- W takim razie daj mi się do siebie zbliżyć.

Andrea był względem niej wyjątkowo cierpliwy, ale nie miał zamiaru czekać na jej zgodę w nieskończoność. Bez opanowania doskoczył do Cateriny i, zgrzytając mocno zębami, chwycił dłonią jej wąziuteńką brodę. Dziewczyna zaskomlała, a on poczuł jeszcze większe pożądanie.

- Obok są dzieci – wyszeptała. - Mogą tu wejść w każdej chwili.

- Przecież jesteśmy ich rodzicami - powiedział najciszej jak potrafił i wsadził swój język do jej ucha. - Czyżbyś o tym zapomniała? Niech wiedzą, że mama i tata wciąż się kochają.

- Nie powinniśmy - usiłowała odsunąć głowę.

- Wręcz przeciwnie: my musimy.

- Nie mogę - wyszarpała się z uścisku.

- Coś jest ze mną nie tak? - Andrea rozłożył ręce na boki. - Nie zadowala cię mój wygląd?

- Andrea... - jej dolna warga mocno teraz zadrżała, a on zobaczył jak ciężko jego imię przechodzi jej przez gardło. - Byłam sama przez siedem lat. Nie jestem na to gotowa.

- Gdybym tylko wiedział... - syknął pod nosem i przetarł twarz dłonią.

- To co? Nie zamieszkałbyś z nami? - Caterina znowu była uszczypliwa, a on doskonale wiedział do czego dążyła swoją wypowiedzią.

Tak - odparł w myślach.

On też nie był przecież gotowy na zamieszkanie pod jednym dachem z Cateriną i dwójką tak naprawdę obcych mu dzieci. A jednak, musiał zostać tu i próbować zdzierżyć chaos, jaki serwowali mu przemądrzały ośmiolatek, rozpieszczona siedmiolatka oraz ich niezadowolona matka.

- Jeszcze chwilę będziemy musieli się ze sobą pomęczyć - powiedział, po czym ruszył w stronę łazienki wymagającej natychmiastowego remontu i zamykając za sobą drzwi dodał głośno - Trzeba jak najszybciej wyprać te spodnie. Strasznie cuchną.

Stał nieruchomo w kabinie prysznicowej i wlepił wzrok w plastikową szybę. Cieszył się z kontaktu swojego ciała z każdą najdrobniejszą kroplą letniej wody. Kąpiel w domu nie była jego pierwszą dziś, ale na pewno sprawiała mu znacznie więcej przyjemności niż ta poprzednia. Założył dłonie na kark i jeszcze raz odtworzył wydarzenia, które miały miejsce zanim wzeszło słońce.

Jak przystało na sierpniowy czas, w Scalei całe miasto tętniło życiem dwadzieścia cztery godziny na dobę. Bary, restauracje i umiejscowione przy plaży kluby wypełnione były po brzegi rozochoconymi turystami, a w wesołym miasteczku przy głównym deptaku przez cały wieczór można było usłyszeć entuzjastyczne okrzyki roześmianych dzieci i wtórujących im rodziców.

Ten obrazek był dla niego wyjątkowo tragiczny. Nic przecież nie wskazywało, że wokół tych wszystkich ludzi zadowolonych z upragnionego urlopu, w Scalei wciąż dzieją się rzeczy przyprawiające o dreszcze. Kiedy więc jedni ludzie wskakiwali do morza, czy wypijali kolejnego drinka, inni właśnie drżeli o własne życie.

Chłopak nie widział go. Nie zwrócił na niego uwagi zarówno trzy dni temu, gdy Andrea śledził go przez większość dnia, jak i dzisiejszej nocy na mieście.

Biorąc pod uwagę korzenie mężczyzny, Andrea był trochę zszokowany jego brakiem uważności, ale tak naprawdę właśnie to dawało mu największą przewagę nad ciałem swojej ofiary.

Zachowując odpowiednią odległość, niezmiennie od deptaku przy *Piazza Caloprese*, dzierżył w dłoni specjalnie przygotowaną na tę okazję stalową butelkę i hamował chęć natychmiastowego ataku.

Była godzina czwarta dwanaście, gdy mężczyzna skręcił z głównej ulicy wiodącej wzdłuż wybrzeża miasta w *Via Faro* i w opieszalym tempie podążył ku górze. Andrea odczekał chwilę na skrzyżowaniu dróg, po czym czujnie ruszył za nim.

Mimo, że okolica należała raczej do spokojnych, o tej porze roku nawet w tak nietypowych godzinach, co jakiś czas kręcili się tu ludzie, którzy albo wracali z imprez albo natchnieni alkoholem czy używkami wybierali się właśnie na romantyczne spendy na skalejskich plażach.

Andrea wiedział, że musi wykazać się cierpliwością, ponieważ jeszcze nigdy dotąd nie był tak blisko wyznaczonego sobie celu. Mijał więc przypadkowe grupki osób i co jakiś czas wysiłał się do wysłania kolejnym z nich uśmiechu. Jednocześnie cały czas pilnując, by kroczący kilkadziesiąt metrów przed nim mężczyzna nie zorientował się, że jest śledzony.

W pewnym momencie dookoła zrobiło się pusto.

I cicho.

Andrea nie wierzył w przypadki. Wiedział, że był to znak zesłany przez samego Boga i teraz albo nigdy, będzie musiał wykorzystać podarowaną mu szansę. Wszedł czym prędzej w jedną z ogrodzonych niskim płotem działek i nakładając na dłonie gumowe rękawiczki znacznie przyspieszył kroku. Po pokonaniu całego szeregu przeszkód na kolejnych działkach wykonał krótki, umowny sygnał telefoniczny do oczekującego nieopodal w samochodzie Matteo, po czym wyłączył staromodne urządzenie i schował je do głębokiej kieszeni spodni.

Odliczając czas w głowie, przechodził prędko przez wąskie chodniczki na posiadłościach należących do przypadkowych ludzi, gdy przyszła ofiara z niewiadomego powodu nagle przystanąła i zerknęła w dół ulicy. To zachowanie zbiło z tropu Andrea, który znajdował się już na jego wysokości. Miał mężczyznę na wyciągnięcie ręki i musiał podjąć natychmiastową i nieodwracalną decyzję. Stojący tyłem facet powoli sięgnął ręką do kieszeni bluzy i wyciągnął smartfona, po czym wychylił się, tym razem w górę, jakby na kogoś czekał.

Andrea, gdzieś w odległej podświadomości, wyczuwał już w nozdrzach zapach krwi.

Nie możesz zasztyletować go od razu - zganił się w myślach, przypominając sobie obmyślony wcześniej plan, lecz silne wyobrażenie sprawiło, że jego ciało było gotowe do ataku.

Nie był w stanie dłużej czekać.

Butelkę trzymaną w ręce wsadził w kieszeń spodni i przeskoczył starą, metalową bramkę. Zanim mężczyzna wpatrzony w ekran telefonu zdążył zorientować się, co dzieje się dookoła niego, Andrea pociągnął go w stronę niewielkiego spadu na opuszczoną i zarośniętą działkę, i zamaszystym ruchem wbił mu nóż kilka centymetrów powyżej kości ogonowej, wierząc, że z tego miejsca krew nie poleje się ciurkiem, a następnie mocno szarpnął narzędziem na boki, by upewnić się, że uniemożliwi ofierze możliwość poruszania.

Do uszu dobiegł go przyjemny dźwięk rozcinanego wnętrza. Andrea żałował tylko, że nie ma możliwości delektowania się nim nieco dłużej.

Tak jak się Andrea spodziewał, facet zacisnął zęby i bezpośrednio po ataku nie pokazał swojej reakcji na zadany mu cios. Dopiero po upływie chwili zaczął narwanie łapać powietrze, jakby próbował uratować się przed zatonięciem.

- Co jest, do cholery? - mężczyzna padł na kolana, wprost w gęste zarośla i niedołącznie wierzgając rękoma, usiłował usunąć ostrze ze swoich pleców.

Andrea rozbawił ten komiczny widok. Nie czekając jednak, aż jego łup dopnie swego i nie chcąc, by teraz dojrzał jego twarz, wyciągnął z nieskrywaną

satysfakcją nóż, by na chwilę celowo mu ulżyć. Jasna bluza mężczyzny, wyróżniająca się na tle panującej wokół ciemności, zaczęła przesiąkać kolorem krwi.

- Kurwa...

Schował umorusany nóż do kieszeni i wytarł ręce opatrzone w rękawiczki w materiał spodni, zostawiając na nogawkach czerwone smugi.

- Czego chcesz? - syknął mężczyzna, który w genach odziedziczył wystarczająco dużo honoru, by nadal nie wzywać pomocy.

Andrea nie odpowiedział mu od razu. Priorytetem było teraz, by przed przyjazdem Matteo wlać mu do ust zawartość stalowej butelki.

Pochylił się nad swoją ofiarą, napawając zapachem krwi, i szepnął:

- Ja? Niczego. Przybyłem wyrównać rachunki.

Wokoło zrobiło się jeszcze ciszej. Jakby tutejsza przyroda doskonale знаła historię tej dwójki i bała się jej zakończenia. Andrea zaczął się zastanawiać, czy ofiara już zdążyła domyślić się z kim przyszło jej się zmierzyć.

- Jeśli dziś umrę, prędzej czy później odnajdą cię - mówił na bezdechu. - Im nie uciekniesz.

Andrea ucieszył się na te słowa. W końcu jego najskrytszym marzeniem było spotkanie z ojcem chłopaka. Dokładnie dla tej obietnicy robił wszystko, by wyjść z pierdła.

- Nie zamierzam nikomu uciekać - głos Andrea zadudnił w panującej ciszy tak mocno, że poczuł dreszcze podniecenia w każdej komórce swojego ciała. - I choć tego nie dożyjesz, przyrzekam, że będę gotowy.

- Kim jesteś?

Naprawdę nie wie? - pomyślał Andrea.

- Dziś najważniejsze jest to, kim jesteś ty.

W tym momencie drogę zalała struga światła, a sekundę później zza zakrętu wyłonił się doskonale znany mu samochód. Zraniony mężczyzna poruszył się nerwowo i spojrzał w kierunku nadjeżdżającego pojazdu, a Andrea wiedział, że

to najlepszy moment na kolejny punkt planu, zanim ofiara zdecyduje się zaskoczyć go i wyda okrzyk wołania o pomoc.

Andrea zaciekle przeżegnał się prawą ręką, po czym sprawnym ruchem odkręcił pojemnik i wbijając palce w oczy ofiary z całej siły odchylił jego głowę w tył.

- Kim jesteś? – mężczyzna powtórzył pytanie, choć było widać, że przyszło mu to z trudem.

Andrea zmrużył powieki i z uśmiechem przyklejonym do twarzy wlał kwas solny wprost do jamy ustnej pojmanego faceta. Czuł pod dotykiem dłoni, jak z każdym wlewany mililitrem płynu substancja zżera wnętrza coraz to mocniej skomlącej ofiary, powodując konwulsje i co za tym szło powolną śmierć.

Dwie minuty później cała trójka pędziła samochodem ku górze, a Andrea zastanawiał się, czy to odpowiedni moment na szczerą konfessję z konającym na tylnej kanapie pojazdu mężczyzną. Musiał mieć przecież pewność, że jeśli odpowie mu na wcześniej zadane pytanie, ten zabierze tę informację ze sobą już tylko i wyłącznie do grobu.

Z pozycji fotela pasażera zerknął na prowadzącego pojazd Matteo i głośno chrząknął.

- Powiniennem mu powiedzieć?
- Ty tutaj rządzisz - odparł skupiony na drodze kompan.
- A jeśli przeżyje?
- Wierzysz w to?

Nie brał tego nawet pod uwagę.

Ponownie obrócił twarz w stronę ofiary, próbując złapać z nim kontakt wzrokowy.

Nadaremno. Stan mężczyzny był już bardzo ciężki.

Andrea omiótł wzrokiem tylną kanapę, chcąc mieć pewność, że krew nie pokryła całej tapicerki. Na samą myśl o zbliżającym się pozbywaniu śladów poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Chcesz wiedzieć kim jestem? - zapytał, gdy razem z Matteo wspólnymi siłami rzucili ciało nieruchomego już mężczyzny na jedną z posesji.

Nie uzyskał odpowiedzi, ale wiedział, że ofiara jeszcze utrzymuje funkcje życiowe i słyszy go. Nachylił się nad nim, chwycił mocno jego głowę i wprost do ucha szeptem przeliterował mu swoje imię i nazwisko, po czym wyciągnął z kieszeni nóż i z zimną krwią zadał nim mężczyźnie kilkanaście ciosów w okolice szyi i klatki piersiowej.

JULIA MORETTI

- Na pewno dobrze się czujesz? - zapytała Alicja, gdy Julia, ubrana w modną tego lata obcisłą sukienkę z motywem panterki, wypijała przy barze kolejnego Aperola w przeciągu kilkunastu minut.

- Tak - uśmiechnęła się i figlarnie otarła palcami kąciki ust, a następnie odstawiła szkło ozdobione na rancie plastrem pomarańczy i rozejrzała się.

Na zewnątrz zrobiło się już ciemno i do baru usytuowanego bezpośrednio na plaży zaczęli schodzić się turyści szukający rozrywki, a od kilku minut jego wnętrza wypełniały również dźwięki przyjemnych dla ucha włoskich muzycznych nowości. Julia czerpała z tego, czym właśnie się otaczała jak najwięcej i miała wrażenie, że cały stres, którym żyła jeszcze kilka godzin temu, powoli zaczyna odpuszczać. Nie wiedzieć dlaczego, przeczuwała, że ta noc będzie należała do wyjątkowo udanych.

- Miałyśmy najpierw coś zjeść - powiedziała Alicja surowo.

- Odechciało mi się - Julia odparła zgodnie z prawdą.

- Nie powinnaś pić w takim tempie - dziewczyna odsunęła od przyjaciółki prawie pusty już kieliszek. – Zwłaszcza jeśli pijesz na pusty żołądek.

Julia spojrzała wymownie na Alicję.

- Od kiedy odzywa się w tobie głos rozsądku?

- A od kiedy ty pijesz takie ilości alkoholu?! - Alicja wyglądała teraz tak, jakby zastanawiała się, czy po drodze z domku do miasta ktoś nie podmienił jej najbliższej przyjaciółki.

Wzruszyła ramionami. Chciała się po prostu wyluzować. Tylko tyle i zważając na ciągłe reprimendy przyjaciółki, najwidoczniej aż tyle. Powiodła wzrokiem po wypełniającym się parkiecie i zdała sobie sprawę, jak szybko wypite trunki uderzają jej z każdą minutą do głowy. Wyciągnęła z brązowej, skórzanej torebki smartfona i odblokowała go. Tym razem nie zobaczyła jednak na wyświetlaczu żadnego komunikatu. Krzysztof nie próbował się z nią połączyć, choć ona zdecydowała się oddzwonić do niego, gdy były jeszcze w domku. Najwidoczniej nie było im jednak dane porozmawiać tej nocy. Mimo wszystko poczuła ukłucie żalu, a zaś to sprawiło, że znowu przeniosła się do ich kłótni, która miała miejsce przed wyjazdem. Na to wspomnienie plecy nieprzyjemnie się jej spięły i spowodowały znajomy ból.

- Muszę mieć kontakt z twoim wujem.

Słowa Alicji wyrwały Julię z przemyśleń. Spojrzała na towarzyszkę, wciąż czując ogromny dyskomfort w okolicy ramion. Nie miała pewności, czy nie przeoczyła jakiegoś kluczowego wątku wypowiedzi przyjaciółki.

- Słucham?

- Nie wiem co się z tobą dziś dzieje... - zachnęła się dziewczyna i powtórzyła nieco głośniej: Podaj mi numer telefonu do wuja.

- Po co? - Julia wykrzywiła się trochę z bólu, a trochę ze zdziwienia.

- Zaczynam poważnie obawiać się o finał tej nocy - przewróciła teatralnie oczami. - Jak widać niebezpiecznie. Dobrze więc byłoby mieć pod ręką koło ratunkowe, a numer do twojego wuja według mnie będzie najlepszą opcją.

Julia głośno westchnęła i podała oczekującej koleżance odblokowany telefon. Ta w końcu uśmiechnęła się do niej z wyraźną wdzięcznością i zaczęła przepisywać numer kontaktowy na swoje urządzenie. Julia wodziła wzrokiem za długimi palcami Alicji, które uderzały co rusz o ekranik smartfona, lecz umysłem znowu była nieobecna. Wiedziała, że lada dzień wszystko w jej życiu się zmieni.

- Co zrobił? - przyjaciółka machnęła jej dłonią przed twarzą, czym trochę ją wystraszyła.

- Kto?

- Nie rób ze mnie idiotki - Alicja pokazała jej listę ostatnich połączeń, na której na kilku pierwszych pozycjach był nikt inny, jak właśnie Krzysztof. - Przecież wiem, że zachowujesz się w ten sposób przez niego.

Słowa przyjaciółki zaczęły jej się zlewać. I albo było to spowodowane wypitymi procentami, albo była to reakcja obronna na nadchodzące przymusowe wyjaśnienia.

- Jeszcze jednego Aperola! - chciała wydłużyć czas na udzielenie odpowiedzi, więc kiwnęła dłonią w kierunku wysokiego, łysego barmana, który z tego, co zdążyła wywnioskować był tutaj również szefem i zwróciła się do Alicji. - Też masz ochotę?

- Porozmawiaj ze mną...

- Masz ochotę?

- Jedna z nas musi być trzeźwa - skwitowała.

- Niech będą dwa Aperole! - uśmiechnęła się do łysego gościa, a on przystąpił do przygotowywania popularnych włoskich napojów.

- Nie powinnaś. Nie dam rady sama wciągnąć cię pod tą górę - dziewczyna miała na myśli krętą ulicę *Via Faro*.

- Czego jeszcze nie powinnam robić?

- Słucham?

- Od kiedy pamiętam wszyscy dookoła prowadzą mnie za rączkę jak małą i cholernie nieudolną dziewczynkę.

Julia obrzuciła Alicję wściekłym spojrzeniem.

- Spotkała cię wielka tragedia...

- Jestem wyręczana we wszystkich moich decyzjach. Rozumiesz? Moich!! - wyrzuciła to wszystko jednym tchem i poczuła na policzkach łzy, a świat po raz kolejny mocno zawirował. Tym razem Alicja nie odpowiedziała. Wyglądała teraz na jeszcze bardziej zszokowaną wyznaniem Julii niż jakimkolwiek jej zachowaniem wcześniej. - Przyjazd tu - kontynuowała w obawie, że zaraz znowu zabraknie jej odwagi - był moją pierwszą osobistą decyzją od wielu lat. Nie możesz dać mi się tym nacieszyć?!

Kilku mężczyzn stojących obok zerknęło w ich stronę, jakby obawiali się, że zaraz razem z Alicją skoczą sobie do gardeł. Julia wysłała im piorunujące spojrzenie i mimo wszystko ściszyła nieco głos:

- Nie możesz?

- Mogę - odparła, a na jej twarzy malowało się teraz współczucie.

- Dziękuję - chwyciła za świeżo podany kieliszek z alkoholem i wzięła sporego łyka.

- Tylko wiedz, że od jakiegoś czasu bardzo się o ciebie martwię.

Te słowa sprawiły, że Julia wybuchła płaczem jak małe dziecko. Na reakcję przyjaciółki nie musiała jednak czekać długo. Alicja w mgnieniu oka chwyciła ją za dłoń, przyciągnęła do siebie i mocno skryła jej zapłakaną twarz w swoich ramionach, głaszcząc przy tym delikatnie jej ciało.

- Nie mogę wziąć ślubu z Krzysztofem... - załkała cicho, a Alicja zastygła - ale błagam cię, nie rozmawiajmy o tym dziś.

Usiadła na łóżku w sypialni, a twarz schowała pomiędzy drżącymi rękoma. Miała wrażenie, że smród zwłok w połączeniu z wysoką temperaturą panującą na zewnątrz rozniósł się już po wszystkich zakamarkach domku, a muchy, które

widziała nad ciałem, brzęczą teraz bez przerwy gdzieś nad jej głową. Zamachnęła się, by zabić jedną z nich, jednak pod dłonią poczuła tylko powietrze. Ponownie zerknęła z przerażeniem w odległą część tarasu i momentalnie zebrało ją na mdłości. Zerwała się z łóżka, pobiegła do toalety i z wymiotowała na samym jej środku.

- Odbierz... - szeptała raz po raz do telefonu, gdy w końcu ostatekiem sił uporowała się z uprzątnięciem łazienki i wróciła do sypialni. – Błagam, Ala, odbierz ten telefon.

Alicja nadal nie odpowiadała i dopiero w tej sytuacji zaczynało to realnie martwić Julię. Czowała jak nieznana siła zakleszcza się na jej głowie i skutecznie zaciera jej zdolności racjonalnego postępowania.

- Odbierz, kurwa!! - wrzasnęła z bezsilności i rzuciła telefon na miękką materac, a urządzenie odbiło się i spadło z hukiem na podłogę. Nie miała sił, by po niego sięgnąć. Ponownie spróbowała wykrzesać z siebie wydarzenia poprzedniej nocy. Jej pamięć urywała się jednak chwilę po tym, jak obydwie przerwały w końcu wylewanie morza łez w swoje ramiona i podeszło do nich trzech starszych, przystojnych i bez wątpienia mocno nimi zainteresowanych Włochów, którzy spoglądali na nie przy barze już wcześniej.

Czy to możliwe, żeby na tarasie leżał któryś z nich? - pomyślała rozgorączkowana, lecz szybko wyparła ten pomysł ze swojej głowy i potrząsnęła nią nerwowo, by upewnić się, że na dobre pozbyła się tej teorii.

Niestety. Ta jedna myśl zaczęła potęgować kolejne i Julia czuła, jak z każdą sekundą oddycha coraz płycej. Zbliżał się atak paniki, a ona nie była na niego przygotowana. Położyła rękę na klatce piersiowej i czując łomotanie serca, zaczęła nakręcać się jeszcze mocniej. Przed oczami stanął jej obraz przyjaciółki, która również mogła zostać ofiarą zabójcy.

Głośno jęknęła.

- Przespałam moment, w którym ktoś wyrządził krzywdę Alicji - mówiła do siebie, bujając się w przód i w tył.

Nabrała obrzydliwego wstrętu do samej siebie na myśl o odrzuceniu próśb najbliższej osoby, by przystopowała ze spożywaniem alkoholu. Przeniosła dłonie na twarz i z całej siły wbiła paznokcie w policzki, po czym mocno przeciągnęła nimi w dół i zawyła z bólu. Czyżby właśnie powtarzała się sytuacja sprzed osiemnastu lat, kiedy to również uparła się, by za wszelką cenę postawić na swoim? Niestety, tym razem była dorosła i jej decyzje powinny być bardziej świadome. Tymczasem nie dość, że sama wymyśliła spędzenie wieczoru panińskiego we Włoszech, to do samego końca okłamywała wszystkich z prawdziwym kierunkiem podróży, a teraz to... Znowu zawiodła, lecz tym razem została z tym sama.

Starając się przytłumić zżerające ją nerwy, wstała z łóżka i z hukiem zamknęła wielkie okno prowadzące na taras. Mimo, że mózg podpowiadał jej, by czym prędzej wyszła do kuchni i zadzwoniła do Stefano, Julia opierała się dłońmi o białe ramy okien i wlepiła wzrok w jedno z drzew cytrynowych. Jedna z jego dłuższych gałęzi była specyficznym wygięta w prawy bok. Zamknęła oczy, czując się coraz bardziej nieswojo z tym na pozór normalnym widokiem i poczuła jak w jednym momencie pomieszczenie wypełnia niewyobrażalna duchota. Julia nie była w stanie poruszyć się. Była natomiast prawie pewna, iż kiedyś już stała w tym samym miejscu.

Telefon wuja nie odpowiadał. Nie komunikował o tym, by zadzwonić za chwilę, bo odbiorca prowadzi właśnie rozmowę z innym użytkownikiem, połączenia Julii nie były również odrzucane przez drugą stronę z braku czasu czy innego powszedniego powodu.

Julia spojrzała na wyświetlaną godzinę.

Jedenasta - pomyślała, stojąc na środku salonu i po raz piąty w przeciągu ostatniej godziny wybrała numer do wuja. Dźwięk w telefonie jasno wskazywał,

że urządzenie zostało wyłączone, a ona poczuła, jakby celowo wrzucono jej bezbronną postać do jakiejś chorej gry pełnej zagadek lub, co gorsza: odpokutowania swoich jakże niewielu osobistych wyborów w całym życiu.

- Wuj obiecał odezwać się, więc na pewno to zrobi - powiedziała na głos, bo sama chciała uwierzyć w moc wypowiedzianych słów i ruszyła w kierunku sypialni.

Teraz musiała wykręcić już tylko jeden numer. I tam, jak się spodziewała, odebrano już po pierwszym sygnale.

- Numer alarmowy, proszę mówić.

- Nazywam się Julia Moretti - powiedziała odpowiednio głośno, by kobieta po drugiej stronie dobrze ją zrozumiała. - Przy domku letniskowym, w którym stacjonują znajdują się zwłoki mężczyzny.

Dwa policyjne wozy z grubawym, lecz bardzo zadbanym i mocno wystylizowanym prokuratorem o nazwisku Caruso przyjechały po dwudziestu minutach, natomiast karetka potrzebowała kilku dodatkowych minut. Julia nie do końca rozumiała, dlaczego właściwie ją przysłali, skoro jasno i wyraźnie wskazała, że na jej tarasie leży trup, a nie żywy człowiek. Albo więc były takie procedury, albo brzmiała w słuchawce nad wyraz źle i przybyli sanitariusze pojawili się tu specjalnie dla niej.

- Znała pani ofiarę? - zapytał mężczyzna, a jego idealnie ulizane włosy błysnęły we wpadających do domku promieniach słońca.

- Nie, skądże - odparła roztrzęsionym głosem. - Nie widziałam nawet jego twarzy.

- Mamy godzinę jedenastą trzydzieści pięć - powiedział prokurator, koło czterdziestki, o oczach tak niebieskich, że Julia bała się mu w nie spoglądać. - A pani zauważyła zwłoki po raz pierwszy o godzinie ósmej.

- Tak - kiwała się na boki i czekała, aż środki uspokajające podane przez medyków zaczną działać. - Chociaż możliwe, że było to przed dziewiątą.

- Możliwe? - mężczyzna przetarł spocone od upału czoło i skrzywił się na widok nieświeżej dłoni.

- Tak.

- To godzina różnicy.

Julia nie potrafiła mu odpowiedzieć. Nigdy w życiu nie przypuszczała by nawet, że ujrzy prawdziwe ludzkie zwłoki, a już na pewno nie wpadłaby na to, by zanotować co do minuty czas, w którym je odnalazła.

- Nie pamiętam - wyszeptała, a prokurator Caruso zapisał coś w swoim notatniku dłonią gładszą od jej dłoni i głośno ziewnął.

- Co robiła pani przez cały pozostały czas?

- To znaczy? - zerknęła na jego twarz, lecz ponownie złąkała się złowrogich niebieskich ślepiów wpatrujących się w nią nieprzyjemnie.

- Nie zadzwoniła pani na numer alarmowy bezpośrednio po zetknięciu się ze zwłokami.

- Nie... - czuła się coraz mniej komfortowo w rozmowie z tym człowiekiem.

- Zatem co robiła pani w tym czasie? - powtórzył się, przeczesując powolnym ruchem włosy - Pytanie wydaje się być banalne, zwłaszcza jeśli jest się niewinnym.

Otworzyła szeroko usta, a jej ciało niebezpiecznie zadygotało. Nie dowierzała w słowa stojącego przed nią człowieka.

- Panie Caruso - odezwała się nagle szczupła policjantka, a gdy ten dał jej znak dłonią, by kontynuowała, kobieta przemówiła. - Wszystko wskazuje na to, że domek jest zamieszkiwany przez dwie kobiety.

Mężczyzna przytaknął i ponownie przeniósł wzrok na Julię.

- Alicja - powiedziała szybko, jakby chciała mu się właśnie ze wszystkiego wypowiadać. - Próbowałam wcześniej się z nią skontaktować.

- Kim jest Alicja?

- Moją przyjaciółką. Wczoraj wieczorem byliśmy razem na imprezie.

- Gdzie ona teraz jest?

- Nie mam pojęcia - wyszeptała Julia i rozejrzała się za sanitariuszami z nadzieją, że dysponują większą ilością proszków na uspokojenie.

Prokurator Caruso omiół wzrokiem pomieszczenie, ale nie dało się nie zauważyć, że wygląda na coraz bardziej zmęczonego i najwidoczniej tak też było, ponieważ chwilę później sam do tego nawiązał:

- Pani Moretti, zostałem tu ściągnięty z urlopu - zerknął na stary srebrny zegarek na nadgarstku. - Dosłownie zrzucano mnie z łóżka niecały kwadrans temu, ponieważ odpowiedzialny za przyjęcie tego zdarzenia śledczy rozchorował się, a Scalea niestety nie dysponuje większą liczbą odpowiedzialnych do przyjęcia takiej sprawy pracowników państwowych. Życzyłbym więc sobie, aby z pani strony wytworzyło się nieco większe zaangażowanie w stosunku do objętego przeze mnie śledztwa.

- Gdy się obudziłam już jej nie było.

- Zapadła się pod ziemię akurat wtedy, gdy na waszym tarasie kogoś zabito?

A co, jeśli faktycznie Alicja miała jakiś związek ze śmiercią mężczyzny? - Julia na samą myśl poczuła mdłości, a nie chcąc wymiotować prosto pod nogi prokuratora, zaczęła odpowiednio szybko oddychać. Przeczucie podpowiadało jej, że odtąd musi być bardziej ostrożna w dobieraniu słów, ponieważ wszystko, co powie, prawdopodobnie będzie zinterpretowane przez tego człowieka w zupełnie odmienny sposób.

- Zapadała się pod ziemię również wtedy, gdy po imprezach nie znajdowałyśmy trupów w mieszkaniu - odparła Julia z obrzydliwą nutą ironii, która zszokowała nawet ją samą, lecz nie wiedzieć czemu dodało jej to nieco siły i zdołała się nawet na chwilę wyprostować. - Tak już ma.

Prokurator Caruso sprawiał teraz wrażenie, jakby rozbawił go ton jej wypowiedzi. Wykrzywił się w uśmiechu i znowu nabazgrolił coś w notesie.

- Nie zmartwiło to pani nawet na chwilę?

- Jej zniknięcie?

Mężczyzna przytaknął.

- Dopóki nie zobaczyłam zwłok nie, ale teraz martwię się, że jej również mogła stać się krzywda.

Prokurator zrobił minę, jakby wcale nie podzielał jej zdania, a ona i Alicja były dla niego jedynie kolejnymi głupawymi panienkami szukającymi pokus podczas włoskich wakacji.

- Jeśli nie znajdzie się w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin, przyjmiemy zgłoszenie o jej zaginięciu.

- Czterdzieści osiem godzin? - jęknęła.

- Wspominała pani przecież, że koleżanka lubi znikać. Do kogo należy domek?

Mężczyzna zaskoczył ją tym pytaniem, choć gdyby spojrzeć na to zupełnie trzeźwo było ono nieuniknione.

Pomyślała o wuju.

- Nie mam pojęcia - skłamała i opadła na pstrokatą kanapę - Wynajęła go Alicja.

Nie potrafiła odpowiedzieć nawet sobie, dlaczego minęła się z prawdą w tak istotnym momencie. Coś jej jednak podpowiadało, by nie dawać temu człowiekowi wszystkiego na tacy.

- Chciałaby pani powiedzieć mi o czymś jeszcze? - zapytał, jakby potrafił czytać w myślach.

- W kuchni stoją trzy szklanki - wskazała na meble - Dwie z nich należą bez wątpienia do mnie i Alicji, ale nie jestem w stanie powiedzieć do kogo należy trzecia.

Prokurator podszedł do zabudowy kuchennej i bacznie przyjrzał się naczyniom.

- Jest tu ktoś?! - krzyknął w stronę korytarza.

- Obecna - ta sama policjantka wychyliła się zza rogu i spojrzała na kolegę pytająco.

- Sprawdźcie to szkło - wskazał mężczyzna. - Musimy wiedzieć, czy to DNA naszego nieboszczyka.

Policjantka przytaknęła i w mgnieniu oka znalazła się przy kuchennym blacie.

- Czy to możliwe, by ktoś wracał z paniami w nocy z centrum?

- Nie jestem w stanie sobie przypomnieć... - Julia poczuła jak oblewa ją rumień na twarzy. - Przesadziłam z alkoholem. Pamiętam tylko jakiś bar przy plaży.

Prokurator głośno cmoknął, a ona spostrzegła, że ma niesamowicie zadbaną skórę twarzy.

- Który to bar?

Pustka w głowie.

- O ile dobrze kojarzę właścicielem był postawny, łysy mężczyzna.

- Oz - odparł przekonany co do swojego zdania Caruso.

- Tak - wyszeptała i oczami wyobraźni zobaczyła knajpę przy plaży z wielkim szyldem *Oz Beach*. Widziała też siebie i Alicję, która za wszelką cenę próbowała odciągnąć ją od kolejnych kolorowych trunków. Gdyby tylko Julia wiedziała, jak potoczy się ta noc, nigdy w życiu nie sięgnęłaby po alkohol.

- Skąd u pani te ślady zadrapań na twarzy?

Julia odruchowo zamknęła oczy. Musiała znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie na otarcia, które wyrządziła sobie sama w przypływie napadu paniki.

- Byłam zdenerwowana - wiedziała, że nie może przyznać się, iż odkąd pamięta walczy z depresją, bo wezmą ją za wariatkę i ani się obejrzy, a wywiozą ją na dołek z zarzutami morderstwa. - Gdy zobaczyłam zwłoki, spanikowałam i upuściłam talerz, a jego odłamek wbił mi się w stopę. W popłochu uciekłam do domku. Biegłam tak, by nie nadwyrężyć zranionej nogi. Jak widać ze stopą wszystko w porządku, ale wywróciłam się na progu, więc moja twarz wygląda teraz tak, jak wygląda...

Nie uwierzył jej, a przynajmniej nie wskazywał na to grymas na jego twarzy. Najwidoczniej postanowił to jednak przemilczeć.

W tym samym momencie w korytarzu pojawiło się kilku mężczyzn w policyjnych mundurach, a w rękach nieśli wielki, czarny worek zapinany na zamek. Julia doskonale wiedziała, co znajduje się w worku i poczuła jak krew

powoli odchodzi jej z głowy. Prokurator Caruso nie przeoczył tego faktu, a gdy policjanci byli na wysokości kanapy, którą zajmowała zrobił coś, co zszokowało chyba wszystkich zebranych.

- Otwórzcie worek - wydał rozkaz, przyglądając się z dziwną fascynacją mężczyznom.

Julia spojrzała na niego powoli, nie chcąc nawet myśleć co wydarzy się za chwilę, a mężczyźni posłusznie odłożyli worek na ziemię i jeden z nich zgrabnym, wyuczonym ruchem przejechał zamkiem w dół.

W tym momencie policjantka podeszła pośpiesznie do prokuratora i szepnęła mu coś na ucho, a mężczyzna według Julii wyglądał przez chwilę, jakby chciał zaniechać pomysłu pokazywania jej trupa. Niestety, sama nawet nie wiedziała, jak bardzo się pomyliła w swojej ocenie.

- Nie mogę - Julia zaczęła zasłaniać twarz rękoma i energicznie wstała, gdy jeden z płatów wora został odsłonięty, a z zewnątrz zaczął ulatniać się okropny odór.

- Nie widziała pani twarzy zmarł... - zaczął, a ona weszła mu w słowo:

- Tak, ale ja... ja nie mogę tego zobaczyć - panikowała coraz bardziej, myśląc o swojej i tak już wystarczająco zszarganej psychice. - Pan tego nie zrozumie...

- Skąd więc mamy mieć pewność, że nie znała pani tego mężczyzny?

Julia odsunęła się pod ścianę i rozejrzała. Miała ochotę uciec z wypełnionego gorącym pomieszczenia, ale prokurator zatrzymał ją swoim niebieskim spojrzeniem. Posłusznie spojrzała więc w stronę zwłok, jednocześnie myślami starając się być jak najdalej tego miejsca. Wiedziała, że ten przekłety widok zostanie z nią już do końca życia. Włosy mężczyzny, posklejane od zaschniętej krwi, zasłaniały większą część jego twarzy, lecz mimo to Julia była pewna kim był owy człowiek.

- Nie - zakręciło się jej w głowie. - Niestety, nie rozpoznaję kim jest ten mężczyzna.

Opadła na brzeg kanapy i próbowała uspokoić rozklekotaną szczękę.

- Czy udało się już zidentyfikować zwłoki? - prokurator zwrócił się od razu do policjantki.

- Tak, panie Caruso - kobieta z przerażeniem zerknęła na rozchwianą emocjonalnie Julię. - Mamy coś niezwykle istotnego.

- Mów, mów - Caruso wykonał energiczny ruch dłoni, dając sygnał, by kontynuowała.

- Z naszych wstępnych informacji wynika, że zamordowany widnieje jako właściciel tego domu.